

Zenon Fajfer  
OSTRYGI

( ... )

Obserwuje twarz odbitą  
teraz w oknie, jej asfaltowe  
oczy. Białe lica ulic bez imienia, elewacje. Noc i cień. Anemia.

*Kochany, odbierz!* Może umarł ktoś. One lubią wiersze inne etc. Kto  
to odbierze?

Obudzić do szkoły. Ławko ostatnia, niewymownych inwokacji...

Odjąć bieli, lżejsze ucho błękitu. I elewacje. No i efekt cienia.

Tato, wychodzimy. Ósma już?

*Odbierzcież telefon!* Odlóż.

[57|13]

(:)

Odpływ, pora upływu. Sorbet z książek i  
daktyle obok. Mandarynki obserwują filiżankę, obrane, nagie, ule-  
głe. Łowimy orzeszki, szelest  
łusek. *A gdzie oddział dziecięcy? Nadać imię emocjom.*  
One to widzą. Ich emocjom, rozebrani arachidowi  
skazańcy. Empatia z apatią. *Może...?*

Drugi obieg. Tęsknimy, kartkując niewinnie. *Ile jeszcze  
zostało? Nakruszysz, ostrożnie. Włosy upięte  
w kok. Ostrożna. Mogłyby pozować, obie naraz. Ujrzeć jak  
opadają, kiedy rozczesuje. Ukruszone chwile. Herbatniki,  
nakryty imbryk. Esencji mniej esencjalnej.*  
Kiedy idziesz nad ocean.  
Albo bierze szal, otwierasz lodówkę, wyjmuje eklerki na trawie.

[84|16]

(;)

Dziecięce łóżko unosi główkę, arturiańskie  
rydwany ognia. Zakrywa mowę, odkrywa wodospad. Analizuje  
zbyt  
wiele i aliteruje, tracąc różnowagę. Ale krok, a morał i  
iskrzące niebo nad. Akant.

Obudzeni do snu, lzy ocierający na aukcjach,  
bez ostatniego słowa. Kora i ekskalibur, gdzieś obok,  
obok, w odparowanej ciemni. Ubywa.  
Kroplami. *Opluczesz mi plecy?* Odwiązany strumień. *Tutaj.*

[54|12]

(.)

Usiądziesz, potem ulegniemy. Słowa zbyt czyste, zbyt arogancko  
całują. *Idźmy*. Ale skąd ta kelnerka. Okna

**H**otelu **A**nkizes, **l**ekko **o**cienione,

omijamy dziki stragan. Ładny arbuz, niedrogo. I atlas. Sam zapach.

[29|5]

(,)

Ukryta powieka uniesie się znów, ciemne znaki, opal. Na ekranie scena łóżkowa, oglądamy. Wszystko albo...

Teraz albo.. Kocha

albo. Lub.. ewentualnie...

[21|5]

( )

Nie odwracaj się

[3|1]